

Węgrzy wreszcie zrozumieli, że żyją w demokracji?

24 listopada 2014

Artykuł z pierwszej strony gazety „The New York Times” i dwie minuty śmiechu wywołane przez komika Johna Olivera są przykładami tego, jak Węgry stały się na chwilę sławne w środkach masowego przekazu dzięki planowi węgierskiego rządu, aby wprowadzić specjalny podatek od przepływu danych w Internecie.



Międzynarodowy oddźwięk w mediach skupiony wokół ich mało znaczącego kraju, obojętnie w jakim świetle ich stawia, jest zawsze powodem do dumy Węgrów. Skłaniają się ku tragicznemu pogładowi, z mrocznych zakamarków marketingu rodem, że nieprzychylny oddźwięk jest lepszy niż żaden. Powyższy fakt idealnie opisuje to, co, ich zdaniem, ludzie na świecie mogą wiedzieć – lub mogą chcieć się dowiedzieć – o ich kraju.

POMYSŁ, ŻE WĘGRY STAJĄ SIĘ „NIELIBERALNYM PAŃSTWEM” NIE JEST NICZYM NOWYM

Dla niektórych ludzi pomysł, że Węgry – środkowoeuropejski kraj, który przyłączył się do demokratycznej zachodniej półkuli w 1989 roku (a Mur Berliński upadł dokładnie 25 lat

temu) – dążą do stania się „nieliberalnym państwem” a ich premier stawia bardziej – lub mniej – autorytarne kraje za wzory do naśladowania, nie jest niczym nowym. Jednak jeśli nie jest się liberałem-szaleńcem, walczącym o swobody obywatelskie w jakimkolwiek kraju, który – wedle uznania – zagraża wolności, wtedy prawdopodobnie nie wiedziało się o tym, że upadek tej nowonarodzonej demokracji na Węgrzech rozpoczął się o wiele wcześniej niż w przeciągu ostatnich kilku tygodni.

Kiedy obecny rząd objął władzę w 2010 roku, jednymi z jego pierwszych rozporządzeń, wydanych w ramach obowiązków służbowych, były zmiany konstytucji i ustawy o mediach. Na Węgrzech, jeśli jakakolwiek partia wygrywa przewagą dwóch trzecich w wyborach parlamentarnych, to nigdy nie będzie musiała się martwić o przekonanie członków partii opozycyjnej, żeby głosowali na jej projekty ustaw w parlamencie. Mogą po prostu uchwalić jakąkolwiek chcą uchwałę.

Obywatele dali rządowi mandat, aby zmieniać prawa – tak tłumaczyłby obecną sytuację członek rządzącej partii Fidesz i prawdą jest (lub „true dat” – jak mówią po węgiersko-angielsku moi koledzy i koleżanki developerzy), że ludzie nie powiedzieli ani słowa kiedy doszło do nowej konstytucji, nowej ustawy o mediach lub przelewania środków z prywatnych funduszy emerytalnych do państwowych funduszy emerytalnych. Nawet nie przejmowali się faktem, że w pewnym momencie dziesiątki tysięcy osób zebrały się na ulicach i płakały nad grobowcem demokracji, przybrawszy nazwę „Milion za Wolnością Prasy na Węgrzech”.

Nikt nie wiedział w 2010 lub w 2012 roku, że rząd zmieni prawo wyborcze, ażeby utorować sobie drogę do przewagi dwóch trzecich w 2014 roku. Nikt nie wiedział, że rozprawi się z organizacjami pozarządowymi (ang. NGOs) realizującymi projekty z funduszy Norweskiego Mechanizmu Finansowego – programu stworzonego do pomocy mniej rozwiniętym krajom Unii Europejskiej.

Czy ktoś mieszka w kraju, gdzie aktywiści są przerażeni, kiedy widzą radiowóz przed swoim biurem? Węgrzy mieszkają w takim kraju.

Kiedy tylko rządzący Fidesz został wybrany na drugą kadencję, Państwowa Izba Obrachunkowa (odpowiednik Najwyższej Izby Kontroli) rozpoczęła dochodzenie przeciwko organizacjom pozarządowym, które otrzymały norweskie dotacje, w sprawie zarządzania środkami. Policja dokonała nalotu na siedziby Ökotárs, organizacji zajmującej się podziałem dotacji, szukając dowodów zarzucanej defraudacji i nieoficjalnych pożyczek udzielanych organizacjom pozarządowym. Została sporządzona czarna lista organizacji pozarządowych. Trzydzieści organizacji pozarządowych, skupiających się głównie na zwalczaniu korupcji i promowaniu demokracji, zostało objęte baczna obserwacją z powodu swojej działalności.

Nalot na Ökotárs miał miejsce w poniedziałek rano. Dni później wcześniejszy przewodniczący Komisji Europejskiej, José Manuel Barroso, odwiedził Węgry w celu orzymania honorowego doktoratu z Uniwersytetu Corvinus. Jedną z organizacji pozarządowych z „czarnej listy”, której siedziba znajdowała się tuż za uniwersytetem, została otoczona przez siły prewencyjne wysłane tam do ochrony gościa specjalnego. Poleciały e-maile o nowym rozprawieniu się – tym razem z organizacją otrzymującą dotacje. Godziny później otrzymaliśmy e-mail od wystraszonej pracownicy organizacji pozarządowej. Płakała, kiedy przyszła do domu po tym, jak spędziła godziny w strachu przed policyjnym nalotem na siedzibę organizacji, gdzie pracowała. Jej córka narysowała jej serce i napisała w jego środku: „Szczęście nigdy nie odchodzi”.

PO RAZ PIERWSZY NIE TYLKO SZALEŃCY-AKTYWIŚCI PROTESTOWALI

Jako pracownik organizacji pozarządowej, często martwię się, że obywatele są zmęczeni naszym nieustannym biciem na alarm nad grobem węgierskiej demokracji. Ale podatek od przepływu danych w Internecie, „netadó” po węgiersku, zmienił stanowisko

ludzi wobec tego, co rząd robi od lat. Po raz pierwszy, nie tylko szaleńcy-aktywiści protestowali. Na ulicach Budapesztu, gdzie ręcznie narysowano memy, byli i młodzi i starzy. Ludzie skandowali na całe gardło o serwerach, Twitterze i Facebooku. Nosili maski Guya Fawkes'a, pomimo że jest to zabronione przez prawo. Wreszcie, wyglądało to jakby całe nowe pokolenie zrozumiało, że muszą bronić swoich praw. Nie było już znaku zapytania – ludzie wreszcie mogli sami zobaczyć, że kroki podjęte przez rząd zmierzały w jednym kierunku: przejęcia kraju.

Wielu wciąż uważa, że projekt ustawy podatku internetowego był jedynie „dezinformacją” – nieprawdziwą informacją rozpowszechnioną w celu odwrócenia uwagi społeczeństwa od ważnych wydarzeń. Jest to pojęcie, które pamiętamy z czasów sprzed 1989 roku. Strach pomyśleć, że Mur Berliński upadł dokładnie 25 lat temu. Weszliśmy w okres historii Węgier, kiedy rząd zmierza do ograniczenia praw obywateli w takim samym stopniu jak wtedy- i obecnie robi to prawie jawnie i wyłącznie na swoją korzyść.

WOLNY KRAJ, WOLNY INTERNET

Premier postanowił zamrozić projekt ustawy o podatku internetowym po drugim proteście, kiedy to dziesiątki tysięcy osób zebrały się na ulicach Budapesztu, krzycząc nie tylko „Wolny kraj, wolny Internet” i że powinien złożyć rezygnację, ale także, że nie zamierzali płacić podatków skorumpowanemu urzędowi skarbowemu. Członek parlamentu wyjaśnił, że podatek internetowy nie jest nowością, jedynie rozszerzeniem istniejących już specjalnych podatków nałożonych na przemysł telekomunikacyjny. Pomimo że dyskusje na temat podatku internetowego ostatnio przycichły, wciąż oczekujemy „krajowej debaty” na jego temat w styczniu.

Ludzie mogą być zmęczeni mieszkaniem w źle rządzonej młodej demokracji, ale nie mogą być wprowadzani w błąd w nieskończoność. Mam nadzieję, że Węgrzy zawsze wiedzieli, co

się działo, tylko że mieli wiele innych rzeczy na głowie; musieli się skupić na wiązaniu końca z końcem. Może podatek internetowy naprawdę przeobraził rozczarowanie niemal wszystkim w kraju odczuwane przez obywateli w czyn, ostatecznie zmuszając ich do obrony przed korupcją.

W niedzielę Węgrzy zorganizowali wiec, żądając rezygnacji przewodniczącego Urzędu Skarbowego. Wśród mówców był András Horváth, „Węgierski Snowden”, który zaledwie rok temu ujawnił dokumenty będące dowodami na to, że Urząd Skarbowy ustawicznie usprawiedliwia sieci spółek zamieszanych w oszustwa podatkowe i że korupcja jest „zakorzeniona w systemie”. Przecieki zainicjowały jedynie kilka protestów, w których wzięło udział zaledwie kilkaset osób.

Jednakże fakt, że rząd amerykański obecnie obejmuje pewnych węgierskich urzędników zakazem wjazdu do Stanów Zjednoczonych mówi nam, że nawet USA wiedziało o korupcji na wysokim szczeblu w naszym kraju. Zsolt Várady, założyciel pierwszego węgierskiego portalu społecznościowego, który był kiedyś większy niż Facebook, zapowiedział, że założy nowy portal społecznościowy dla ludzi, którzy chcą przyczynić się do zmian na Węgrzech. Powiedział, że sposób myślenia węgierskich obywateli będzie musiał się zmienić, żeby zmienić sposób myślenia elity politycznej.

I korupcja na wysokim szczeblu nie jest jedynym przedmiotem obecnych rozważań. Podczas niedzielnego wydarzenia mówcy wysunęli pomysł zmiany węgierskiego systemu opodatkowania. Mówiło się o uchylaniu się od płacenia podatków, nazywając je „narodową grą”, ale teraz nawet obywatele chcą zmiany kursu. Mówcy wezwali tłum do porozmawiania z sąsiadami o problemach związanych z pomniejszych przypadkami korupcji. Zachęcili do odwiedzenia miejscowego oddziału Urzędu Skarbowego i zapytania tam urzędników, czy przewodniczący Urzędu złożył już rezygnację.

W ramach podsumowania mogę jedynie powtórzyć słowa Zoltana

Békési – węgierskiego artysty i przedsiębiorcy. Od 25 lat bawimy się w demokrację. Najwyższy czas wziąć ją na poważnie.

Autorka artykułu i zdjęcia: Marietta Le

Tłumaczenie: Magdalena Hermann

Źródło: [Global Voices](#)

O AUTORCE

Marietta Le jest węgierską edytorką „Global Voices” i pracownikiem Atlaszo – czołowej organizacji pozarządowej do walki z korupcją w Budapeszcie.